Nr. 20. Lwów, —— 1893 r. **Wydawnictwa Rok XVI.**

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a. — **„Wesoły Kurjerek“** dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 1., 10 i 20. każdego miesiaca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p t. **Wesoły Kurjerek** wychodzące dwa razy na miesiąc. Prenumerata na **Gońca** i **Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.** W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D Chamski



Pięciu członków Rządu Narodowego w powstaniu 1863 r., powieszonych w Warszawie d. 5. sierpnia 1864 r. przez moskali.

* * *

Winni! orzekła carska sprawiedliwość
I pięć szubienic drgnęło ludzkiem ciałem —
Tak umie Rosja karać buntowników,
Co praw ramieniem chcą dosiądz zuchwałem.

*

Posępny całun skrył męczeńską ziemię,
Cierń się męczeński silniej w czoło worał,
A na mogile pięciu bohaterów
Naród zanucił pogrzebowy chorał...

*

Dla nas szubienic widmo — zwykłe dzieje,
Nie straszny widok nam więziennych celi,
Ale wam! zbiry, one kiedyś będą
Wyrzutem, który dusze wam spopieli...

*

Rosjo! gdy dziejów wstanie sprawiedliwość,
Co długo spała w zaklętem uśnięciu,
Bóg palcem wskaże wówczas cytadelę,
A na jej stokach — szubienice pięciu.

A. Chołoniewski.

Od ręki.

= Wspomnienie pośmiertne.

Przed kilkoma dniami zmarła w Krakowie Apolonja Witwicka, wdowa po śp. Eugeniuszu Witwickim, przedwcześnie zgasłym artyście malarzu. Ś. p. Eugeniusz umarł przed kilku miesiącami w Krakowie. Nić życia jego przecięła ciężka walka o byt. — Poświęcając mu w numerze 15. naszego pisma obszerne wspomnienie pośmiertne, zacytowaliśmy między innemi list pisany do nas o zgonie jego, przez osobę bardzo blisko zmarłego stojącą. Ustęp ten brzmiał: „Wiedział biedny, że umrzeć musi. Nikt by mu nie był potrafił wyperswadować tego — i martwił się tylko tem, że żonę taką biedną zostawia; ale w końcu, a był aż do ostatniej chwili przytomny, postanowił, że byłoby najlepiej, aby żonę mógł zabrać ze sobą — aż ożywiał się na samą myśl... „Ach, jakby to dobrze było, abym ja cię mógł zabrać ze sobą“ — szeptał przed śmiercią do żony.“ I życzenie zmarłego się spełniło. Jeszcze nie opadły liście z bzów i jaśminów, z których uwito wieniec na trumnę śp. Eugenjusza, a przeniesiono na mogiłki wdowę po nim i złożono ją przy boku ukochanego przez nią męża, bez którego nie chciała długo pędzić samotnie życie na tym padole pełnym łez i cierni. Cześć jej pamięci!

= Smutna rocznica.

Dnia 23. września b. r. przypada smutna rocznica „sejmu niemego“, który w tym dniu przed stu laty, milczeniem swem usankcjonował, niejako, zbrodnię, popełnioną przez rozdarcie naszej ojczyzny. Grono osób we Lwowie postanowiło smutną tę rocznicę przypomnieć pamięci rodaków rozmaitymi obchodami. Mianowicie, ma odbyć się w tym dniu we wszystkich kościołach nabożeństwo błagalne, o wolność uciśnionej ojczyzny i kościoła, wszystkie sklepy na znak żałoby mają być zamknięte, a wieczorem mają się odbyć wieczorki z odpowiednimi odczytami. Nadto, wyjdzie w tym dniu broszura, w której piórem jednego z naszych najlepszych pisarzy, będą opowiedziane dzieje nasze od ostatniego rozbioru po dzień dzisiejszy. Będzie to kronika naszych bolów, mąk, zawodów i nieszczęść, od których „bieleje włos“. W Warszawie p. Hurko zapewne urządzi w tym dniu bal i zaprosi nań arystokrację polską, jak to już zrobił w tym roku, w smutną rocznicę rozbioru Polski.

= Powodzie.

Straszna klęska nawiedziła Galicję i Królestwo Polskie. W skutek ustawicznych deszczów, trwających od przeszło dwóch tygodni, wezbrały wszystkie potoki i rzeki wystąpiwszy z brzegów zniszczyły do szczętu zasiewy, uniosły z polami zboże, kopice siana i t. d. W wielu miejscach woda zburzyła domy, poprzerywała groble, poniszczyła drogi; mnóstwo osób znalazło śmierć w rozhukanych falach. Na polach, wszędzie, gdzie stały jeszcze zboża, teraz są pustki i tylko szarzeją na nich kupy piasku, gruzu rzecznego i namułu. We wszystkich powiatach nawiedzonych powodzią otworzyły się miejscowe komitety ratunkowe, we Lwowie zaś zawiązał się ogólny komitet, który wyda odezwę do całego kraju, aby pospieszył z datkami na rzecz nieszczęśliwych powodzian i zebrane pieniądze rozdzielać będzie między potrzebujących.

= Teatr krakowski.

W starym teatrze krakowskim od dnia 15. b. m. do 1. września dawać będzie przedstawienia jeszcze dawny dyrektor krakowskiej sceny, pan Jakób Glikson. Dnia 31. sierpnia odbędzie się w starym gmachu ostatnie przedstawienie; odegrane na niem będą te sztuki, któremi przed pięćdziesięciu laty gmach ów został otwarty.

P Glikson zamierza, jak się dowiadujemy, objąć dyrekcję teatru polskiego w Petersburgu. Nie wątpimy, że pod dzielnem jego kierownictwem, zorganizowany teatr w Petersburgu będzie się cieszył wielkiem powodzeniem i przyczyni się do rozbudzenia ducha i zamiłowanie do sztuk i teatru wśród polaków w Petersburgu. Te trupy teatralne polskie, które dotąd Petersburg nawiedzały, tego powiedzieć o sobie nie mogą.

Nowy dyrektor teatru krakowskiego pan Pawlikowski, krząta się już pilnie około złożenia doborowego ensemblu dla krakowskiej sceny.

= Z Rzymu.

Nie trudno pojąć, iż przy upałach, dochodzących do 31—38 stóp. Cels. w południe i 22 stopniach nocą, czynności i ruch ludzi ogranicza się do jak najmniejszych rozmiarów. Więc spokój panuje w Rzymie, zwłaszcza pomiędzy 11-tą godziną rano, a 3-cią po południu. Większość sklepów pozamykana, a pod obszernemi płóciennemi markizami, osłaniającemi okna wystawowe i zastępującemi latem arkady Bolonji i innych miast włoskich, przesuwają się po chodnikach rzadcy przechodnie.

Kto może ucieka do wód, a pociągi do Ladispolis są przepełnione. Jest to mała miejscowość kąpielowa, którą książę Władysław Odescalchi stworzył można powiedzieć z niczego i swojem nazwał imieniem. Siłę przyciągającą stanowi tam tylko piękny brzeg morski i orzeźwiająca kąpiel, ale dla rzymian, zmordowanych upałem i kurzem miejskim, najważniejszą dogodnością jest droga do pobrzeża morskiego, krótka i niekosztowna. Zachwycające Porto d'Anzio ze swymi wygodnymi hotelami, w prześlicznem położeniu i ze wspaniałymi widokami, bywa przepełnione przez lato, ale podróż z Rzymu jedynie z celem użycia kąpieli jest cokolwiek za długa i dla przeciętnego mieszkańca miasta za kosztowna. Nadto rozeszła się wieść, iż w Nettuno zaczęła grasować złośliwa febra, istnieje podejrzenie wszakże, iż pogłoskę rozpuszczono umyślnie, by odstraszyć gości od tej miejscowości kąpielowej.

W ostatnich czasach interesowano się bardzo innemi wodami, znanemi już w starożytności kąpielami siarczanemi Aqua Albula w Kampanji Rzymskiej, nieopodal willi Adrjana. Skuteczność tych wód nie ulega wątpliwości, urządzenie dobre, a co rok zaprowadzają tam coraz większe ulepszenia. Niedawno założono basen kąpielowy dla zwierząt, w którym między innemi, zaczął brać kąpiele ulubiony rumak króla Humberta.

Pomimo strasznych upałów, chęć do zabawy w rzymianach nie znika. Koncerty wieczorne na Piazza Colonna, które w lipcu przeniesiono na Pincio, są licznie uczęszczane. Co wieczór piękną tę miejscowość i wysmukłe kolumnady Antoniusza zapełnia publiczność, która nie należy wprawdzie do „wyższych dziesięciu tysięcy świata urzędniczego“, ale składa się z dobrych mieszczan rzymskich. Nie brak tu także i mundurów.

W przejeździe z Neapolu do Monzy królowa na czas krótki zatrzymała się w Rzymie, prawdopodobnie jedynie w tym celu, by jednemu z „kawalerów honorowych“ (cavaliere d'onore), markizowi Ferdynandowi Guiccioli, wyświadczyć zaszczyt trzymania do chrztu córeczki. O godz. $6^1/_2$ wieczorem królowa Małgorzata w towarzystwie kilku osób udała się do kościoła Sudario, gdzie odbył się chrzest. Na pamiątkę dostojnej matki chrzestnej dziecku dano imię Małgorzata. Królowa posiada wszędzie niezmierną popularność, z powodu uprzejmości i chętnego udziału, jaki bierze we wszystkich dziełach dobroczynnych Interesuje się także niezmiernie sprawami wychowania; podczas pobytu w Neapolu zwiedzała szczegółowo zakłady pań Salis-Schwab, mieszczące się w dawnem *Colegium medium* i składające się ze szkół początkowych, ogrodów dziecinnych i pensji wyższej. Jest to jedna z największych i najlepiej urządzonych instytucyj, jakie kiedykolwiek powstały staraniem pojedyńczej kobiety.

Włoska procedura sądowa jest niesłychanie długa. Preces Tanlonga, Lazzaroniego i S-ki, rozpoczęty w pierwszych dniach stycznia, rozpocznie się najwcześniej w listopadzie. Tymczasem akta śledcze złożono komisji parlamentarnej, która ma wykryć, czy istniały karygodne stosunki pomiędzy bankami, a ludźmi zajmującymi wzbitne stanowisko polityczne. Zanim to nastąpi, w senacie rozpoczną się wkrótce rozprawy nad prawem reorganizacji banków. Rząd przedstawia izbie wyższej projekt, który z wielkim trudem uzyskał zatwierdzenie izby i zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż senat, złożony przeważnie z dawnych urzędników, zastosuje się do życzeń rządu i nowe prawo rychło zatwierdzi.

Książe Neapolu, jak wiadomo, wybiera się do cesarza Wilhelma na manewry wojsk niemieckich w Alzacji i Lotaryngji. Jednocześnie, książę Henryk pruski obecny będzie na wielkich ćwiczeniach marynarki włoskiej pod Genuą

= Obraz polski.

Pierwszy obraz został sprzedany z oddziału polskich artystów na wystawie w Chicago. Jest to mały obrazek p. Gażycowej p. t „Rekonwalescentka“. Nabył ją p. Schaeffer z Ohio. Rzecz prosta, sprzedany obraz, pozostanie w pałacu sztuk pięknych do końca wystawy.

ZŁAMANE ŻYCIE.

Powieść

Ludwika Enault.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 19).

Jerzy zadzwonił, chcąc odesłać list do ambasady, gdyż poczta odchodziła dnia tego do Niemiec. Służący nadbiegł, przynosząc mu zaadresowany list znanem pismem, choć pieczątka nie nosiła herbu Ruddenów: trzech sępów, szpady na krzyż, które widział na karecie hrabiny. Tu jaśniała srebrna gwiazda na tle niebieskiem. Był to, jak się później dowiedział herb rodziny Oxen-Stjerna. Hrabina wracała niejako do swych lat panieńskich, pisząc do ukochanego. Jerzy patrzał długo na drobne podłużne litery, które miały stanowić może o losie jego życia, rozdarł kopertę i objął jednym rzutem oka następujące słowa:

»Za trzy dni będę w Sztokholmie«.

Hrabia Simiane odczytywał te parę słów po dwadzieścia razy, jak gdyby nie wierząc własnemu wzrokowi. Następnie wziął małą hebanową szkatułkę i wyjąwszy z niej kilka bilecików, zeschniętych kwiatków i wyblakłych wstążek, rzucił to wszystko do ognia, a natomiast schował list i chusteczkę hrabiny. Szkatułka ta była dotąd czemś w rodzaju muzeum, w którem przedmioty zmieniały się stosownie do dłużej, lub krócej trwających fantazyj właściciela.

— Za trzy dni! — mówił Jerzy, wyjmując kluczyk z hebanowej szkatułki. — List

nie nosi daty, przypuśćmy więc, że pisany był wczoraj... A zatem Krystyna będzie tu pojutrze... może jutro nawet. Jutro!... ach, nie sądziłem, że jestem jeszcze tak młodym!

Ubrawszy się poszedł do klubu, gdzie się już od dwóch dni nie pokazał. Przechodząc przez salę bilardową ujrzał Valborga, grającego partję w towarzystwie pięciu, czy sześciu młodych ludzi, pomiędzy którymi znajdował się także baron Wendel.

Valborg podszedł na jego spotkanie.

— Zwycięztwo, kochany Jerzy, piękna hrabina powraca! pisała do majora, patrz, jaki rozpromieniony... Lecz miej się na baczności. Wnoszę, że papiery twoje spadają.

— Mylisz się, ponieważ nigdy nie stały tak wysoko. Nie pojmuję też, dlaczego sądzisz, jakobym wpadł w niełaskę?

— Poprostu dlatego, że uwiadomiła majora o swym powrocie, nie zaś mnie.

— *Souvent femme varie.*

— Rzeczywiście, a przytem nieobecność, drogi hrabio! Ale wraca nareszcie, to najważniejsze! Stanąwszy powtórnie na polu bitwy, odzyskasz przewagę.

— Tak mniemasz? — zapytał Jerzy.

— Na honor, mój drogi, z kobietami taka sprawa, że albo wierzy się im zupełnie, lub też nie wierzy się wcale.

— Piękna zasada z kursem obiegowym w waszej arcymoralnej Szwecji.

— Sprowadziliśmy ją z Francji.

Krystyna Rudden do Mai Bjorn
w Kopenhadze.

Droga Maio! Wszak to już od dwóch miesięcy nie dałam znaku życia. Na swoje usprawiedliwienie mogłabym przytoczyć tysiące wymówek, chorobę i śmierć wuja, przy której byłam obecną, rolę siostry miłosierdzia wobec rozpaczającej ciotki i kuzynek i tym podobnie. Słowem, moja droga, aż nadto rozmaitych przyczyn i powodów... gdybym chciała z nich korzystać... Lecz pisząc do ciebie, wyznam ci otwarcie, że istotny powód mego milczenia nie miał najmniejszego związku z rodzinnym smutkiem i żałobą. Było to zupełnie co innego, ale co? Otóż nie obwijając w bawełnę powiem poprostu, że w Sztokholmie zjawił się pewien sekretarz poselstwa francuzkiego, Jerzy Simiane, który to młodzieniec jest w trakcie zdobycia niezdobytego dotąd serca twojej Krystyny. Ach, droga Maio, jakże jestem szczęśliwa!

Dziwisz się zapewne i zapytujesz w duszy, jaki pożar zdołał roztopić lody mego serca; pragniesz szczegółów. Ale najciekawszem jest właśnie to, że ich wcale nie ma. Cały mój poemat to wszystko i nic. Widziałam go zaledwie dwa, czy trzy razy, ale czuję, że jesteśmy stworzeni dla siebie.

„Mon coeur en le voyant a reconnu son maître“.

Cytuję wiersze francuzkie od czasu, jak .. od czasu, jak go poznałam... Obecnie czytam same tylko francuzkie książki, albowiem chcę poznać dokładnie wszystko, co interesuje Jerzego. Boże! jakiż on piękny, jaki wytworny! Niestety! posiada jedną tylko, jedyną wadę, i to właśnie dręczy mnie nieustannie. Ma zaledwie 26 lat... a ja... straszne, nieprawdaż? Sposkałam go po raz pierwszy na balu u hrabiego T. i od tej chwili zaczęłam pojmować to, co powieściopisarze nazywają uderzeniem gromu. Nazajutrz opuściłam Sztokholm, unosząc jego obraz w duszy. Długie miesiące przeminęły, czułam niepokój i smutek na myśl, że mogłam być zapomnianą; taki to już los nas, kobiet! Nieobecne tracą więcej, niż nieobecni. Nareszcie spotkaliśmy się dziś rano u hrabiny Brahe i przepłynęliśmy razem przez jezioro.

Mówiłaś nieraz, droga Maio, że wzruszenie tego, który kocha, jest dla nas najwymowniejszym i najmilszym hołdem. O, gdybyś mogła widzieć Jerzego w chwili, gdy przy wsiadaniu na łódkę podawał mi rękę! Gdyby nie przewoźnik, może byłabym mu się rzuciła na szyję. Nie gniewaj się na mnie, moja droga, ja już sama zgromiłam się dostatecznie. Lecz do pewnego stopnia jestem wytłómaczona; nikt mnie nie kochał, a raczej ja nie kochałam nikogo, co w rezultacie wychodzi na jedno. Jutro wracam do Sztokholmu z sercem pełnem radości i niepokoju. Nie wiem jak się to wszystko skończy, może cierpieć będę, ale nawet cierpieć dla niego jest już szczęściem.

ROZDZIAŁ VI.

Krystyna przybyła do Sztokholmu w dniu oznaczonym. Powrót jej był uroczystością, niby powrót królowej do kraju. Salon jej był otwarty tylko dla bliższego kółka przyjaciół, wśród których znalazł się wkrótce i Jerzy. Wielbiciele hrabiny śledzili go z początku z pewną nieufnością. Przyjaźń dla młodej i pięknej kobiety jest również podejrzliwą jak miłość. Atoli spokojne i taktowne obejście się młodego dyplomaty niweczyło wszelkie domysły. Jedynie przed bystrem okiem barona Wendel nic się nie zdołało ukryć.

— Jakże pani jesteś piękną — rzekł jej pewnego dnia — jeszcze piękniejszą, niż dawniej,. doprawdy przeobrazasz się pani nieustannie.

— Czy się to panu niepodoba?

— Tak.

— A to dla czego?

— Bo pani piękniejesz pod wpływem szczęścia, a szczęściem tem — miłość.

— Wszakżeś mi sam mówił majorze, że miłość jest kosmetykiem kobiety — odparła Krystyna, śmiejąc się.

— Tak jest, dziś jednak żałuję, że pani zastosowała tę radę do siebie.

. . . .

Sztokholm, podobnie jak Paryż, Wiedeń i inne stolice bywa w zupełności wyludniony przez jedną porę roku. Wyższy świat opuszcza miasto z przybyciem jaskółek.

O milę od Sztokholmu znajdowała się ustronna willa w pobliżu wspaniałego królewskiego parku. Krystyna nabyła tę miejscowość, oświadczając zarazem swym znajomym, że co wieczór będzie dla nich widzialna. Major czuwał nad urządzeniem nowej siedziby ze zwykłą mu ojcowską troskliwością.

Towarzyszył jej wraz z panem Valborg na miejsce w dniu, w którym się tam przeniosła. Jaki on tu będzie szczęśliwy! — szepnął pocichu, pomagając jej wysiąść z powozu.

— Mam nadzieję — odpowiedziała Krystyna — że może wszystkim moim znajomym będzie tu przyjemnie i wesoło.

— Położenie jest prześliczne — mówił Valborg, rozglądając się wkoło — to też będę często korzystał z zaproszenia pani, wraz z moim przyjacielem Jerzym.

Baron, który zachował jeszcze żywą wrażliwość młodzieńcza, zaczerwienił się usłyszawszy wymówione nazwisko rywala.

— Co do mnie — rzekł do hrabiny, idąc obok niej aleją angielskiego parku — nie sądzę, abym tu zajrzał kiedykolwiek.

— Dla czego? — spytała hrabina z nieudanem zdziwieniem.

— Zanadtobym cierpiał — odparł po cichu.

— I ja również, nie widując pana.

— W takim razie przyjadę — rzekł, uśmiechając się z rezygnacją.

— Tak to co innego! jesteś pan znów wzorem gentelmana! — mówiła Krystyna, zwracając się w stronę basenu z niebieskawego porfiru, w którym pływały złote rybki.

Krystyna była kobietą subtelną i delikatną w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu, lecz kochała, i w upojeniu pierwszej miłości nie zwracała uwagi na to, że mimowolnie rani najszlachetniejsze uczucie i i głębokie przywiązanie. Obecność majora nie była jej potrzebna do szczęścia, a on opłacał te chwile męczarnią serca. Widzieć miłość swą odepchniętą jest już srogim bólem, a cóż dopiero kiedy do tego przyłączą się katusze zazdrości?

Lecz każda kobieta pod wpływem miłości staje się podobną do owych kapłanów wschodu, którzy obwożąc w tryumfie posągi bożków, nie zważają na jęki ofiar miażdżonych kołami świętego wozu. Krystyna później dopiero zrozumiała całą doniosłość i zasługę tej cichej rezygnacji.

Major krył się jaknajstaranniej ze swym smutkiem i prócz kilku napadów nerwowej irytacji niczem się nie zdradził. Jakkolwiek jestem dla niej niczem — rozumował sobie — jednak nie mogę żyć bez jej widoku. Przysiągłem być posłusznym najmniejszemu jej żądaniu i muszę dotrzymać słowa. Zresztą, choćbym cierpiał więcej jeszcze, jestem obowiązany czuwać nad jej szczęściem.

Życie na wsi przybrało wkrótce swobodny, przyjacielski charakter. Axel, major i Jerzy bywali tu niemal codziennymi gośćmi. Dramat, lub jeżeli kto woli, sielanka lirycz*n*a rozwijała się między temi czterema osobami. Krystyna promieniała szczęściem, major silił się na obojętność, Axel zaś występował w roli ciekawego i trzpiotowatego widza. Wszakże po paru tygodniach baron Wendel, pozostający zawsze w szeregach armji czynnej, otrzymał rozkaz towarzyszenia generałuwi.

Po odjeździe majora, Axel zaczął bywać rzadziej w willi; natomiast Jerzy stał się prawie domownikiem. Im częściej widywał Krystynę, tem więcej ją kochał, zbliżenie potęgowało ich wzajemne uczucia. Krystynę ogarniał czasami jakiś niewytłómaczony, przelotny niepokój, ale ukrywała go natychmiast przed Jerzym, a właściwie przed sobą samą. Dla ukochanego miała zawsze najsłodsze uśmiechy, jedno jego słówko rozpraszało w mgnieniu oka nieznane smutki. Trudno było określić, które z nich kochało więcej, ale to pewna, że żadne z nich nie mogłoby lepiej okazywać miłości. Krystyna kochała całą potęgą duszy, a rzewna jej tkliwość wzruszała Jerzego do głębi duszy.

Widywali się ciągle, a raczej nie rozłączali się prawie wcale. Jerzy, załatwiwszy swoje interesa, udawał się do hrabiny konno, lub powozem. Jeżeli zaś zostawał w Sztokholmie, starał się być tak widzianym, aby to wystarczyło na cały tydzień

nieobecności. Ostrożność ta była nawet zbyteczną, ponieważ Sztokholm pod względem plotek nie dorównywa Paryżowi. Ludzie zajmują się tu tylko wydarzeniami, dotyczącemi ogółu, lecz nie mają zwyczaju wglądać w prywatne sprawy zwykłych śmiertelników.

Lato przeszło niby uroczy sen, niby marzenie szczęścia, którego człowiek raz tylko w życiu zaznać może. Atoli Krystyna zachowała jeszcze wspomnienie smutnych chwil młodości, a czułość i przywiązanie, któremi ją Jerzy otaczał, nie zdołały w zupełności rozwiać zwątpienia i jakiegoś dziwnego, głuchego niepokoju.

Głęboko zakorzeniona obawa i nieufność są zwykłą cechą ludzi, którzy niegdyś znosili wiele niezasłużonych cierpień. Istoty te zamykają się w sobie samych, a gdy później zdarzy się im napotkać szczęście, wtedy trzeba długiego czasu, aby nabrały na nowo tej pogodnej ufności i wiary, która jest nieocenionym darem młodości. Pospolici ludzie w danym razie mszczą się na otaczających, pragnąc niejako, aby oni odpukutowali za ich cierpienia; lecz dusze wzniosłe odpłacają dobrem za złe i przyczyniają się do uszczęśliwienia drugich, wtedy gdy już sami nie umieją być szczęśliwymi. W mniemaniu Krystyny miłość, której była przedmiotem, przechodziła wszelkie najśmielsze pragnienia, to też zadawała sobie wciąż pytania, czy przywiązanie pana Simiane nie będzie z czasem wynikiem jego dobroci i czy już obecnie nie kochał jej więcej przez wzgląd na nią samą, niż dla siebie.

Pragnęła, niemal, widzieć go egoistą, ażeby uwierzyć w swe szczęście, albowiem obawiała się ustawicznie, czy nie odbiera za wiele, dając w zamian zbyt mało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wczoraj a dziś.

Nie tak to dawno, a tak dawno przecie!...
I świat był inny i tyś inną była...
Dziś mi się wszystko zmieniło na świecie,
Boś ty sie dla mnie od wczoraj zmieniła!

Pamiętasz jeszcze owe dni wiosenne,
Kiedym cię poznał i pokochał razem? —
Owej to wiosny uczucie niezmienne
Przysiągłem tobie przed Boga obrazem.

Ta jedna wiosna zielona w naturze
Została dla mnie życia mego wiosną —
Bo przyszły potem listopada burze...
Dziś śpiewam smutny wspomnień pieśń żałosną...

Codzień, gdy wieczór spędziłem u ciebie,
Idąc do domu, szedłem przez ogrody;
Księżyc przyświecał i gwiazdki na niebie —
A ja dumałem zakochany.. młody...

W jednym ogrodzie były białe róże.
Zawsze w noc piękną tam siadałem sobie —
I ja, co ciebie widzę i w naturze —
Patrząc na róże, myślałem o tobie...

W szeleście listków dosłyszeć umiałem
Szept twego słowa w wieczornej rozmowie,
A wonią róży tak się upajałem,
Jak czarem, który masz w spojrzeniu, w słowie.

Marzyłem wtedy w młodocianej wierze,
Że mnie kochając — nie zapomnisz o mnie;
Że kochać będziesz zawsze wiernie, szczerze,
Gdy ja ci wiernym zostanę niezłomnie.

W twem sercu wtedy kwitły uczuć róże,
A takie wonne — jako te w ogrodzie;
Lecz kwiat uczucia łamią życia burze,
Jak grady w lecie kwiatuszki w przyrodzie.

Dziś, gdy minęła mnie i różom zima,
Zajrzałem znowu do wspomnień ogrodu:
Są tam róż krzaczki, ale kwiatków nie ma!
Opadły, zeschły — z posuchy? czy z chłodu?

I jak w ogrodzie na trawy kobiercu —
Tak zeschły kwiaty twojego uczucia;
Zwiędły różyczki, co kwitły w twem sercu;
Już mnie nie kochasz, ty — z sercem bez czucia!...

Kazimierz Kalinowski.

Śmierć.

(Ciąg dalszy — patrz numer 19).

Po tym przykrym dla wszystkich wypadku, nie powinien był już wątpić biedny Józio, że chorobą, która pożera jego organizm, są suchoty. Ale, właśnie, suchotnicy są do ostatniej chwili tego przekonania, że ich słabość jest przemijająca, że lada dzień dźwigną się z łoża boleści. I nasz chory jeszcze nie dowierzał, usiłując zdarzeniu z herbatą nadać inne znaczenie, niż ono miało w rzeczywistości. I mimo, że siły go z każdą chwilą opuszczały, znalazł w sobie władzę, która pozwoliła mu się zdobyć na postanowienie wezwania lekarza specjalisty — niejakiego Łopackiego. —

Chciał to zrobić, jednakże, w tajemnicy przed wszystkimi — dlatego list postanowił wysłać bez ich wiedzy. Nie było to łatwo jednakże. Przy łożu chorego zawsze bowiem ktoś czuwał i jego każdy krok śledził pilnie. Przed obiadem Stach nie wychodził, ani na krok z pokoju — po południu Zosia siedziała u wezgłowia — nad wieczorem odwiedzali Józia koleżkowie, nawet ci, którzy go mniej znali Był to dowód ich poczciwych serduszek, nic więcej. Józia to, jednak, niecierpliwiło. Był to najwidoczniejszy znak pogorszenia się, gdy chęć rozerwania jego umysłu sprawiała na nim jedynie wrażenie samowolnego gospodarowania natrętów, gdy wesołość ich była dla niego chaosem i zgiełkiem. Każdy z poczciwych kolegów uważał za swój obowiązek ciągłą nad chorym opiekę — Józio uważał, że rządzą nim, jak „starym pantoflem“.

Troskliwość ich, objawiającą się w tem, że żartobliwie chowali mu papierosy, a zmuszali do jedzenia rzeczy pożywnych, bierze za chęć uważania go za dzieciaka, którego wodzą na „dziesięciu paskach“. Niecierpliwiło go to tak, że chciał ich „wyprawić do wszystkich djabłów“; ich wesołe, zapewne przymuszone obchodzenie się z chorym, uważał za brutalność — zdawało mu się, że oni czekają, aż zamrze i wezmą po nim sukcesję. O wszystko posądzał Stacha, który, pisze on, zrobił to dlatego, bo się obawiał, by nie umarł przypadkiem nagle.

Niecierpliwiło go to tem więcej, że list do Łopackiego był już napisany, a nie mógł go wysłać; zresztą, leżała nietylko trudność w tem, jak go wysłać — lecz i w tem, jaką godzinę wyznaczyć, by lekarz zastał go samego. Wreszcie, czwartego dnia wpadł na szczęśliwy pomysł, aby prosić Zosię o oddanie listu ekspresowi. Poczciwa siostrzyczka, nie domyślając się niczego — nie zwróciła uwagi nawet na adres i wypełniła chętnie życzenie brata. — W tym dniu cały ranek był sam — i czuł się nieco zdrowszy; było to złudzenie tylko, gdyż wzmocniającymi napojami wlano weń trochę siły, która poprzedniego dnia zanikała zupełnie.

Przed nowym dla siebie wypadkiem, ważnym, jak mu się zdawało — mózg pracował gorliwie, gorączkowo! Przygotował dla lekarza trzy ruble, które mu Zosia dała ze swoich oszczędności (męczyła go tylko myśl, zkąd odda siostrzyczce ten grosz ciężko zapracowany), opracowywał, wreszcie, każdy szczegół przyszłej rozmowy z Łopackim. Niby aktor przed występem na wielkiej scenie — uczył się tej rozmowy, mówił do siebie głośno, próbował głosu, gimnastykował muskuły twarzy, bo pragnął, aby ona wyrażała to tylko — czego on chcieć będzie! I zdawało się biedakowi, że sił mu przybywa, było to zaś tylko znowu sztuczne podniecanie nerwów. — W tem złudzeniu marzył nawet, że w pierwszych dniach wiosny wyjedzie na wieś, nie będzie palił papierosów, będzie pił mleko garncami — a potem może na południe pojedzie; zresztą, zastosuje się do rady lekarza, którego oczekiwał tak niecierpliwie i gorączkowo, że mimowoli w dzienniczku swoim napisał już tytuł rozdziału: „po wizycie“.

Nareszcie, chwila oczekiwania się skończyła. Na drugi dzień o godzinie siódmej, usłyszał łoskot otwierających się i zamykających drzwi. Pomimo ciągłego ruchu na schodach, przeczuł, że to był oczekiwany lekarz, gdyż zmysł słuchu, jak zwykle u chorych bywa, wysuptelizowany był nadzwyczajnie. Serce waliło mu, jak młotem i czuł, jak mu się w piersi szamotało. — Upłynęło znowu kilka sekund przykrego oczekiwania. Zdaleka dochodziło go echo turkotu dorożki, przejeżdżającej przed domem — potem ktoś zadzwonił na pierwszem piętrze. A więc to nie on! I dziwna rzecz — on, który tak oczekiwał lekarza, odetchnął spokojnie — ucieszył się niemal; miał to wrażenie, jak gdyby mu kto życie darował. Nagle doszedł go rumor z korytarza drugiego piętra. Ktoś wszedł i zatrzymał się w sionce.

Jeszcze chwyta się tej myśli, że to nie lekarz! Ale nie — ten ktoś wstępuje na schody. Wtedy wyobraźnia zaczyna w nim grac na nowo. Zdaje mu się, że widzi przed sobą mężczyznę nadzwyczajnej wysokości, tęgiego, barczystego, z ponurą twarzą, koniecznie ponurą — z włosami kruczej czarności. Zdaje mu się, że spotrzega go, jak wypoczywa w przedsionku — że widzi idącego dalej, że słyszy, jak każdy stopień schodów drży pod stopami tego olbrzyma! Widzi go już na korytarzu przed drzwiami swego mieszkania szukającego dzwonka. Jeszcze mu się zdaje, że to nie lekarz — chociaż cała dusza mu „wrzeszczy“, że to on!

Nareszcie, drzwi się otwierają — Łopacki stoi w progu!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z Chicago.

Wczoraj spędziłem około 8 godzin na placu wystawowym, dziś także kilka godzin chodziłem, pomimo szalonego gorąca, po tym olbrzymim „fairze“ i, przyznaję, znam ją teraz mniej jeszcze, niż ją znałem przed przybyciem do Chicago — gdym ją podziwiał tylko z opisów.

Ręczę, że na powierzchowny przegląd wszystkich okazów w olbrzymim budynku: „Manufactures and Liberal Arts“ potrzebaby przynajmniej dwóch tygodni czasu. Zaznaczywszy więc, że w tym budynku, jak, zresztą, w każdym innym, dział niemiecki przedewszystkiem każdemu zaimponować musi, — opuszczam ten gmach, zapchany utworami pracy i genjuszu ludzkiego, — prowadzę cię, kochany czytelniku przez cały szereg innych, niemal równie okazałych budynków, do gmachu sztuk pięknych — Art Galleries.

W tym budynku spędzam nieco więcej czasu. Wszak to jedyny na wystawie budynek, którego cząsteczką wyłącznie poświęcono polakom „I cząsteczkę“ tę zaraz na wstępie, jakby instynktem jakim wiedziony, znajduję. Główna salka, przeznaczona dla „stowarzyszenia polskich artystów“, oznaczona numerem 62, jest tak mała, że nie zdołano na jej ścianach zawiesić nawet i połowy nadesłanych obrazów polskich. Wobec tego, łaskawie ofiarowano polskim artystom kawał ściany nad... schodami, gdzie ani światła, ani miejsca dość nie ma, aby można było obraz należycie obejrzeć i ocenić.

Na tych to schodach i na najwyższej galerji, spotykam zdolnego artystę warszawskiego, p. Brochockiego, oraz p. Sosnowskiego, delegata warszawskich malarzy, którzy dyrygują kilku ludźmi, rozwieszającymi porozkładane jeszcze na podłodze i nierozpakowane płótna, przeznaczone do najskromniejszego zakątka tych wspaniałych galeryj.

Pomimo to, p Brochocki wesół, nie zraża się małemi przeciwnościami i pośród ogólnego śmiechu szczeropolskiego i warszawskich konceptów, nasze arcydzieła, — jedno za drugiem — windują na miejsca, którychby inni artyści nie przyjęli. Podobno polaków najłatwiej byle czem zadowolnić...

A teraz zapytacie mię, jak mi się spodobały obrazy polskie, umieszczone na wystawie chicagoskiej? — Mam być szczerym? Odpowiem, żem się spodziewał czegoś więcej. Tu i owdzie znajdziesz, co prawda, prawdziwe arcydzieło; ale naliczyłbym parę tuzinów takich płócien, któreby nie powinny nigdy wychodzić poza ściany pracowni autora. Naliczyłbym, przynajmniej, z piętnaście nędzot, które prawdopodobnie nigdy nie uzyskałyby miejsca na warszawskiej wystawie zachęty sztuk pięknych. Pocóż więc było je aż nad Michigan sprowadzać? W salce głównej, Nr. 62, wisi „Wernyhora“ Matejki. — arcydzieło. Jaka szkoda, że takiego obrazu, ani nie zrozumie, ani nie odczuje przeciętny amerykanin, zwiedzający ten salon. Z lepszych artystów polskich, oprócz Matejki, są tu reprezentowani: Gerson, Żmurko, Popiel, Chełmoński, Dukszyńska i wielu innych. Zdaje się, że prace Żmurki największą w tym salonie zwracają uwagę. Niewielki obraz Żmurki, zatytułowany: „Pani w futrze“, ma przed sobą wiecznie grupę zachwyconych. Ale bo też Żmurko potrafi malować kobiety! Obraz F. Malczewskiego: „Śmierć wygnanki na Sybirze“, który mógłby służyć za znakomitą ilustrację do dzieła Georga Kenan'a o Sybirze, również wybija się z pośród innych, odznaczając się świetnym kolorytem, a przedewszystkiem prawdą w rysunku i układzie.

A gdzie, zapytacie, Siemiradzkiego obrazy, Brandta, Fałłata i tylu innych naszych znakomitych malarzy, którzy po całym słyną świecie? Czyżby ich na wystawie nie było wcale?! — Owszem — są, ale nie znajdziesz ich, niestety, w oddziale polskim. Dwa, naprzykład, arcydzieła niezrównanego Henryka Siemiradzkiego są ozdobą wystawy... rosyjskiej! Tak jest, w sali, gdzie popisują się wyłącznie artyści rosyjscy, na honorowem miejscu zawieszono słynną „Frynę“ Siemiradzkiego. Obraz ten jest własnością cesarza Aleksandra i z tego zapewne powodu się tu dostał, gdyż, o ile mi wiadomo, Siemiradzki nigdy się nie wypierał, że jest polakiem. Drugi słynny obraz pędzla tegoż artysty ściąga tłumy wielbicieli w tym samym salonie rosyjskim. Jestto „Chrystus w domu Łazarza“, własność cesarskiej Akademji Sztuk Pięknych w Petersburgu i to również jest powodem, dlaczego zamieszczono to arcydzieło obok prac rosyjskich malarzy.

A jeżeli, miły czytelniku, chcesz zobaczyć obrazy naszego Fałata, lub Brandta, nie szukaj ich także w polskiej sali — znajdziesz je w głównym salonie... niemieckim. Dlaczego ci artyści zaliczeni zostali nie do polskich, lecz niemieckich malarzy — to już, dalibóg, przechodzi moją domyślność.

Zresztą, w dziale niemieckim znajdziesz wiele innych prac artystów, jeżeli nie polaków, to w każdym razie o polskich nazwiskach: tu zawieszono ładny pejzaż Eryka Kubierskiego, obrazy Michała Wiewiórskiego, Wincentego Wodrzynowskiego i kilka innych, których sobie w tej chwili nie przypominam.

Wobec tego i dziwić się nawet nie można, że dział naszych artystów nie jest tem, czembyśmy go widzieć pragnęli. I tu nawet mocniejsi, potężniejsi nas poćwiartowali. Opuszczając gmach sztuk pięknych, zdawało mi się, że nawet ta Ameryka, która powinnaby traktować polaków sprawiedliwie, bezstronnie — wyrządziła nam krzywdę, wielką krzywdę.

W miejscu, gdziem się spodziewał czas spędzić najprzyjemniej, doznałem coś w rodzaju zawodu. Wiem że Polska w sztuce stoi wysoko. A o tem świat przekonać się nie może, sądząc z tego, co tu zobaczyć nam dano...

Już o zmierzchu siadam przy jednym ze stolików w restauracji polskiej. Dobrze, że napisy wielkie objawiają, że to restauracja „polska“. Inaczej możnaby ją wziąść tak dobrze za francuską, jak angielską — przynajmniej sądząc z powierzchowności.

Ale nie wydawajmy sądów zbyt powierzchownych. Idźmy dalej: szukajmy cech charakterystycznych polskich.

Czytałem kiedyś, że na dachu tej restauracji będzie umieszczone gniazdo bocianie. Ptaków tych nie znajdziesz na dachu, ale za to parę bocianów umieszczono w głównej sali, nad bufetem, obok polskich herbów, — obok portretów Kościuszki i Pułaskiego.

W restauracji przygrywa muzyka polska, przybyła niedawno wprost z Nowego Sącza. Panowie muzykanci, przybrani w świetne mundury niebieskie ze złotymi galonami, przygrywają z życiem — a amerykanie słuchają i przyglądają się z uwagą; niewiadomo, czem zachwyceni więcej, czy naszą melodją, czy też mundurami naszych zuchów.

Biorę jadłospis. Zaraz u góry wyczytuję: „Polish Sausage“ of „Frankforts“. Biedny amerykanin z powyższych wyrazów mógłby jeszcze przyjść do wniosku, że Frankfurt leży w Polsce. Ale to nie moja rzecz. Pan Piotr Kiołbossa, który ma w swych rękach powierzone losy tego zakładu, musi wiedzieć, co robi i co pisze.

Przyznać trzeba, że kuchnia znakomita, a przy[illegible]kowo niedroga.

Pan Kiołbassa w Chicago pozostawił po sobie dobre imię, jako skarbnik miasta. Kwestji nie ulega, że po zamknięciu wystawy przybędzie mu sława znakomitego restauratora.

Jak mię zapewniał p. Buchner, jeden z urzędników tej restauracji, polacy chicagoscy dotychczas leniwie jakoś odwiedzają wystawę w ogóle, a restaurację polską w szczególności. Zato każdy z przejezdnych polaków, poczuwa się do obowiązku zawadzić o ten polski zakład. W tej oto chwili, pod dachem restauracji polskiej pożywia się w różnych kątach kilkunastu polaków, przeważnie przejezdnych.

Tutaj poznałem dra Drżniewicza, polaka, który przyjechał do Ameryki na fregacie cesarsko-rosyjskiej „Dmitrij Donskoj“. Dr. D. pełni obowiązki starszego lekarza na tej fregacie. Zacny to człowiek z dra D. Bywalec — wciąż podróżuje. Zna biskupa Zaleskiego, który zakopał się w Indjach dla dobra krajowców, dzieląc się z nimi nieraz ostatnim kęsem chleba...

Przy innym znów stoliku grupa polaków z Warszawy: literaci i artyści. Rozprawiają głośno, a zwyczajem warszawskim, tak energicznie machają rękami, że wystraszeni amerykanie opuścili stoliki i powynosili się w ustronia spokojniejsze i bezpieczniejsze...

Między stolikami uwija się wysoka postać gospodarza, p. Kiołbassy, który dla każdego znajduje słówko uprzejme; nie wiem tylko, czy pan K. na wszystkich gościach polskich robi wielkie interesy, jeżeli częstuje np. 5-dolarowym węgrzynem tych ze swych gości, którzy przychodzą tu dla ochłodzenia się... szklanką lemoniady. Jestto czyn szlachetny, godny szerszego zaznaczenia, ale czy praktyczny, to zapewne inna kwestja.

O ile sądzić mogę, restauracja polska powinna nie źle robić interesa. Ciągle tu gości pełno, na górze i na dole. Nie wiem tylko, dlaczego zamykają tę restaurację około godz. 7—8 wiecz., tj. akurat wtedy, kiedy inne tego rodzaju zakłady roją się, właśnie, od gości.

Dzień zakończyłem na „Midway Plaisance“. Tu można się rozerwać po dniu, spędzonym na pilnem oglądaniu dzieł ludzkiego geniuszu w gmachach właściwej wystawy.

Echo M. I. Sad.

Poleć ptaszyno!

Poleć ptaszyno w rodzinne strony,
Tam po nad Wisły srebrzyste wody.
Po nad kwieciste łąki, zagony,
Rozkoszne sady, ciche zagrody —
Kędy piosenki uroczej tony,
Dalekiem echem płyną i płyną —
Aż gdzieś — jak biedny tułacz stęskniony,
Na obcej ziemi — zgłuszone giną.

Poleć i wracaj ptaszyno miła.
Twój widok wskrzesi dawne wspomnienia.
W nich się odtworzy znów przeszłość cała
I sny młodzieńcze, serca pragnienia.
Myślą polecę w owe to chwile,
Gdy klęcząc u nóg rusałki cudnej,
Serdecznych wzruszeń doznałem tyle...
Oddany szczęściu, nadziei złudnej.

A jeśli wtenczas, kiedy powrócisz,
Mnie już nie będzie ptaszyno miła,
Na moim grobie rzewnie zanucisz
Starą piosenkę coś ją kwiliła.
Niechaj ptaszyno obce nam tłumy
Słuchając śpiewu twego zdziwione,
Pomyślą pełne cichej zadumy:
Tu leży biedne serce stęsknione.

Stanisław Łukasiewicz.

Teatr — koncerta — widowiska.

Wielką, zaiste, jest siła przyciągająca talentu, gdy w czasach niepodzielnego królowania podkasanej muzy, potrafi zgromadzić w teatrze tłumy, słuchające z zaciekawieniem starego Wila, spieszące na ograne sztuki Zalewskiego, lub Ohneta, jak gdyby to była premiera — dla tego, że gra się je ze współudziałem Bolesława Ładnowskiego. Ale bo też to umysł, który zdolny jest rozwiązywać najsubtelniejsze psychologiczne zagadki, składających się na dusze wielu bohaterów tragedjowych — aktor, który umie z tych czynników wykuć człowieka — zawsze jednolitego, jak z bryły marmuru. Mistrzem w owej sztuce nazwaćby można Ładnowskiego, gdyby wyraz ten tyle w sobie zawierający, nie stawał się przez częste użycie wytartym liczmanem. Nawet tam, gdzie warunki fizyczne stoją na przeszkodzie — tragik sceny warszawskiej nie przestaje być zajmującym. Dowód *Otello*, ów zazdrosny i oszalały z bólu murzyn, którego bez herkulesowej postawy — bez głosu o szerokiej skali, zda się, nie podobna sobie wyobrazić. Ładnowski, ani jednem, ani drugiem nie rozporządza — a jednak w jego Otello wierzy się prawie, bo w jego interpretacji jest to przedewszystkiem człowiek, w którego duszy, raz rzucone ziarno podejrzenia, kiełkuje i rośnie w miarę piętrzących się wypadków — nie wywołuje zaś bezgranicznej wściekłości, lecz wyrozumowaną zemstą, której ofiarą pada biedna Desdemona. — Można i powinno się sprzeczać o takiego Otella — trzeba, jednak, uchylić czoło przed talentem, zdobywającym największe przeszkody. Bezwarunkowo, natomiast, doskonałym jest *Hamlet* Ładnowskiego. Ten królewicz duński, nie jest w jego interpretacji, jak pragną niektórzy — schyłkowcem owych czasów. To jest młodzieniec wykształcony wszechstronnie, z umysłem wyższym, nie znoszący wszystkiego, co jest bezmyślne i prostacze — mający wstręt do wszystkiego, co jest brudne. Te wzniosłe instynkta, oraz bezgraniczna miłość dla zmarłego ojca, kierują jego krokami. Dla nich poświęca nawet miłość dla Ofelji, na co p. Ładnowski nacisk kładzie ogromny. W owej scenie po słynnym monologu, gdy zrywa z nią zupełnie, brzmi obok ironji serdeczna nuta przywiązania dla kochanki. To usprawiedliwia kulminacyjną scenę z Laertesem na cmentarzu. — W wielkim stylu gra w szekspirowskich tragedjach, nie wyklucza Ładnowskiego repertu-

aru szkoły francuskiej. W sztukach tego rodzaju, mniej zapewne ciekawych zagadnień duszy ludzkiej, bo na tych bohaterów oddziaływują raczej wpływy fizjologiczne i wypadki zewnętrzne — a wreszcie wola poparta rozumowaniem — nie mniej, jednakże, przedstawiają trudności dla aktora, gdyż wymagają już nie abstrakcyjnej istoty, lecz człowieka współczesnego, wyrwanego z naszego otoczenia. Ładnowski, który, zresztą, nigdy nie szuka abstrakcji — lecz zawsze, co już wyżej zauważano, odtwarza przedewszystkiem człowieka — w repertuarze francuskim nie może znajdować trudności — owszem, może w nim celuje nawet. — Dlatego *Chamillac* Feuilleta, chociaż dziwnym trafem wkracza nieco w dziedzinę abstrakcji — w grze Ładnowskiego, jest niemal typem owych ludzi, którzy porwani falą życia, zbłądzili — lecz wiedzą, że występek nie bierną pokutą, lecz czynem zmyć trzeba. — Nowowiejski zaś w *Przed ślubem*, często napotykanym w salonach osobnikiem, który pozornie opływa we wszystko — bo znaczny majątek pozwala mu na komfort i zbytek, — w rzeczywistości jest jednak nieszczęśliwym. Szlachetność tego „pasożyta“ uwydatniał misternie ; jestto, zresztą, rola najlepsza, bezwarunkowo, w repertuarze Ładnowskiego.— Z wielką przyjemnością stwierdzamy, że przedstawienia z panem Ładnowskim są wyreżyserowane przez pana Walewskiego bardzo starannie, grane są zaś tak dobrze, że pierwszorzędni nasi aktorzy zbierają wraz z gościem liczne i zasłużone oklaski, nawet przy otwartej scenie.

Obsada ról jest dawna — dlatego nazwisk nie wymieniamy. Notujemy wszakże, że pan Zawadzki objął po p. Kwiecińskim Muszkata w *Przed ślubem* i gra go bardzo dobrze, że pan Kliszewski z powodzeniem występował w *Otellu*, jako Kassyo, że, nareszcie, pan Hierowski powrócił do Jagona, roli najlepszej swego repertuaru.

Małą rólkę aktorki w *Hamlecie*, powierzono pani Otrembowej. Należyty akcent i siła dramatyczna, z jaką wypowiedziane były te kilka słów, uprawniają nas do wniosku, że artystka ta, która, zresztą, zajmowała wybitne stanowisko na scenie krakowskiej, na naszej scenie objąć powinna role matek dramatycznych — czego brak dotkliwy uczuć się daje. Dyrekcja powinna zezwolić pani Otrembowej na występ w roli większej z tego repertuaru, aby się o jej talencie w tym kierunku stanowczo przekonać.

Pan Feldman, sympatyczny komik sceny lwowskiej, powrócił z urlopu spowodowanego dłuższą chorobą. Występującego pa raz pierwszy w roli Klapkiewicza w *Przed ślubem* artystę, przyjęła publiczność hucznymi oklaskami.

I. H. B.

Ciekawe rzeczy.

Rozpoznanie cholery. Prof. Robert Koch, słynny bakterjolog, ogłasza w czasopiśmie dla hygieny i chorób zakaźnych o stanie dzisiejszym djagnozy bakterjologicznej cholery artykuł dowodzący, z czego widzi się, że badacz znacznie wydoskonalił metodę dotąd praktykowaną rozpoznania cholery. Metoda dotychczasowa polegała na tem, że małą ilość materjału podejrzanego dzielono na przerzedzonej masie żelatynowej i że żelatynę tak zaprawioną zlewano na płyty szklanne, na których krzepła; w temperaturze odpowiedniej w ciągu 24—35 godzin bakcylusy przecinkowe pomnażając się, tworzyły całe kolonje bakcylusów, tak charakterystyczne noszących piętno, że dla oka znawcy ich charakter nie mógł pozostawać wątpliwym. Metoda ta zawodziła często, zwłaszcza, gdy ilość bakcylusów w płynie była ograniczoną, a nadto i u doświadczonego bakterjologa wymagała zazwyczaj dwóch dni do postawienia pewnej djagnozy. Ze względu, iż w razie grasowania epidemji, lub jej rozwinięcia, dalszy jej rozrost zależnym jest i od szybkiego rozpoznania jej istoty, prof. Koch wraz z współpracownikami swymi wymyślił sposób prędszy i łatwiejszy, kontrolowania istnienia bakcylusów przecinkowych. Drobna ilość podejrzanego materjału składana bywa do rozczynu peptonowego, który poddaje się temperaturze 37 stopni Celsjusza. Jeżeli materjał podejrzany zawiera choćby tylko kilka bakcylusów, rozmnażają się one w ciągu 6—12 godzin niezmiernie szybko. Są one bardzo ruchliwe, a nadto potrzebują znacznego zasobu kwasorodu, gromadzą się więc na powierzchni płynu i tworzą czasami wyraźnie się odznaczającą błonkę. Po 6—12 godzinach kropelka tej masy poddana pod obserwację mikroskopijną, wykazuje ogromną ilość bakcylusów. Dla upewnienia się kompletnego, można wziąść kroplę z powierzchni płynu, zawierającą bakcylusy przecinkowe i wylać ją na powyżej wylane płyty żelatynowe, lub chcąc osiągnąć rezultat pewniejszy, na płyty z Agar-Agar. Poddaje się pierwsze temperaturze 22 stopni Cels., ostatnie temperaturze 37 stopni, a już po 10—15 godzinach otrzymuje się charakterystyczne kolonje.

Praktyczne wiadomości.

Bawoły, jako zwierzęta pociągowe, mają wielką wartość i pierwszeństwo przed naszymi wołami. Właściwą ich ojczyzną jest Hindostan, zkąd rozmnożyły się i aklimatyzują coraz dalej na południe i na zachód. W całych Indjach razem z zębu używany jest bawoł jako inwentarz domowy. Aklimatyzowano go teraz w południowo-wschodnich strefach Europy i to we wilgotnych ciepłych krajach: w Rumunji, Węgrzech, Bułgarji, Grecji i we Włoszech, gdzie przy ujściu Tybru w błotach pontyńskich oddaje usługi rolnictwu, jakich żadne inne zwierzę tak dostatecznie dokonać nie może. Waga żywa bawołów buhai dochodzi do 750 kilogramów w stanie zwykłym, krów do 600 klg. Mleka dają mniej niż nasze krowy, ale mleko to jest bardzo tłuste, a ma nieco smaku orzecha muszkatołowego, mięso jest twarde i czuć je nieco piżmem. Buhaje są uparte i złośliwe, za to woły i krowy są bardzo łagodne i do wszelkiej pracy zdatne bo i krowy bywają oprzęgane, a wytrzymają więcej niż nasze bydlęta pociągowe, przytem nie wymagają zbyt wyborowej paszy, kontentując się lada chwastami z nizin. Wytrzymałemi są na wszelkie choroby, którym nie łatwo podlegają, a do pracy używać ich można o wiele dłużej niż naszych bydląt.

Różne sprawy.

Według najnowszych obliczeń statystycznych, w kraju naszym stosunkowo dość znaczny procent stanowią dzieci dotknięte, wadą jąkania się. Błąd ten bardzo często utrudnia wielu z młodzieży przyszłą karjerę, gdyż wszystkie zawody, które wymagają także wymowy jak np. adwokatura, sądownictwo itp. są dla nich niedostępne. We wszystkich krajach są liczne zakłady, w których nauczyciele wymowy oduczają dzieci od owej wady. Z radością zaznaczyć można, że i u nas w Krakowie, znany artysta dramatyczny p. Leon Stępowski otworzył szkołę, w której według własnej, wypróbowanej i świetnymi rezultatami ciaszącej się metody, oducza błędu jąkania, zacinania się, niewymawiania liter i t. p. (bez względu na wiek). Weloletnia, godna pochwały praktyka jego, liczne wydała dodatnie rezultaty — nie wątpimy też, że rodzice dzieci, które są dotknięte tą wadą, chętnie oddadzą je w opiekę p. Stępowskiemu, który wszelkie wady wymowy u nich usunie. P. Stępowski mieszka w Krakowie, przy ulicy Krowoderskiej l. 19.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan L. w Leż. Wiersz otrzymaliśmy — drukowany będzie w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

Pan Mieleszko w Shenandoah Pa (Ameryka). Prosimy nam donieść, jakich numerów panu brakuje, a natychmiast prześlemy.

Pan Dąbrowski w Hochmarkt. Posłaliśmy panu żądane numera pism amerykańskich: „Patrjoty“ i „Ojczyzny“ — czy pan je odebrał?

Autorom wierszy: „W górach“, „Jutrzenka“, „Do gwiazdy“ — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

Od dnia 1 czerwca b. r. ordynuje w **Krynicy**
Willa Tatrzańska

Dr. Władysław Roth
Staszów.
(5901-2-2)

Poleca się doskonałą restaurację **Jana Serafina w Rabce.** — Restauracja powyższa, istotnie jest prowadzoną pod każdym względem wzorowo i zasługuje na ogólne poparcie.
(5902 2-2)

Dr. CZESŁAW WALIGÓRSKI

były asystent Polikliniki wiedeńskiej, lekarz oddziału chorób kobiecych szpitala pow. we Lwowie
ordynuje od godziny 9—11 przed południem i od 3—5 po południu

„Łazienki borowinowe" w Krynicy.
(5900 4-2)

Piwo pochądzące z browaru p. **S. Goldfingera w Nowym Targu,** jako wyborny napój uzyskało powszechne uznanie w całej okolicy, a to z powodu, że p. Goldfinger urządził swój browar podług najnowszych ulepszeń technicznych, zaś wyrób piwa powierzył jednemu z najzdolniejszych piwowarów, który czas dłuższy pracował w tym zawodzie poza granicami kraju. — Drugim nieodzownym czynnikiem jest to, że do fabrykacji piwa w browarze p. Goldfingera używane są przeważnie doborowe materjały, jak również doskonała woda, która bardzo wiele przyczynia się tak co do smaku, jak i do koloru piwa.
(5890-2-2)

Restauracja p. Sieczki w kasynie w Zakopanem, jest bardzo wzorowo prowadzona, potrawy wszelkiego rodzaju przyrządzone są zdrowo i smacznie, a ceny umiarkowane.
(5873-4 4)

Dr. Franciszek Soroń

adwokat krajowy,
otworzył kancelarję ***we Lwowie ul. Brajerowska l. 12.*** 5878-4-4

Zakład kąpielowy św. Anny
we Lwowie, ul. Akademicka l. 10
otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór. 5364—st.—33.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.
Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane.

Nowość! Nowość! Nowość!

Zawiadamiam wielce Szanowną P. T. Publiczność, że otworzyłem

handel korzenny i delikatesów

„pod murzynem"
połączony (5913-?-1)

z lokalem do śniadań

w domu obok droguerji, naprzeciw p. Abr. Horowitza (Goldschlagowej), ulica Karpińskiego l. 1

w Stanisławowie.

Ceny jak najumiarkowańsze.
Usługa skrzętna i rzetelna.

Usilnem staraniem mojem będzie uczynić zadość wszelkim wymaganiom wielce Szanownej Publiczności, upraszam przeto o łaskawe liczne względy.

Z wysokim szacunkiem
Juliusz Grebler.

Już wyszedł
nakładem i drukiem księgarni
Wilhelma Zukerkandla
w Złoczowie
i do nabycia w każdej księgarni

PODRĘCZNIK
praktyczny do ustaw
o należytościach bezpośrednich, stemplowych i ekwiwalentowych, wraz z **instrukcją** o formalnem traktowaniu i zarachowaniu tych należytości.
Cena w oprawie złr. 1 60.

USTAWA SANITARNA
o urządzeniu służby zdrowia w gminach i obszarach dworskich z dnia 2. lutego 1891 r., obowiązująca w Królestwie Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.
Cena 20 ct. (5914-3-1)

Nowości
z 12-centowej Biblioteki powszechnej

Nr. 74-75. **Lessing,** Natan Mędrzec, cena 24 ct.
Nr. 76—77. **Fredro,** Zemsta, cena 24 ct.
Nr. 78. **Fredro,** Pan Geldhab, cena 12 ct,
Nr. 79—80. **Fredro** Śluby panieńskie cena 24 ct.

Dalsze tomiki w druku.
Szczegółowe katalogi na żądanie gratis i franco.

Mamy zaszczyt zawiadomić, że otworzyliśmy (5911-3-1)
w Rzeszowie przy ulicy Farnej
Handel bławatny
i skład konfekcyj damskich
pod firmą

Jakób Ungar i Naftali Messer

dawniej **J. Wachtel.**

Polecamy obficie zaopatrzony skład w jedwabie, płótna, szyrtyngi, materje wełniane, dywany, firanki, kapy, koce różnego gatunku i t. p. towary w zakres tego handlu wchodzące.

Mając nadzieję, że Sz. Publiczność raczy nas zaszczycić swemi zleceniami, kreślimy się z głębokim szacunkiem
Jakób Ungar i Naftali Messer.

Skład fortepianów i pianin
B. Gabryelskiej
(5700-24-18).
Krzysztofory — w Krakowie.

a) **Sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina** mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy już to zniesienia się wprost z fabryką, które każdemu jak najchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu, danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. — *c)* Na żądanie wysełam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanymi adresami i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n p w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr., sprzedaje za 380 złr. i odstawiam do Tarnowa bezpłatnie. — *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od 300 złr. i pianina od 200 złr.) daję porękę 20-letnią. — *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. — *f)* Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówkę. — *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe — *h)* W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis pośredniczę bezinteresownie.
5700 24—12. 13. 14. dod.

Pierwszy galicyjski

ZAKŁAD MUNDUROWANIA
pp. Oficerów i Urzędników

H. ROSENTHAL
ces. i król. dostawca nadworny

LWÓW, ulica Kopernika liczba 9.

Jedyny i wyłączny skład wszelkich przyborów uniformowych broni przybocznej i palnej, artykułów szmuklerskich jako to: galonów sznurów i t. p. czapek własnego wyrobu, oraz wszelkich artykułów wojskowych.

Wielki wybór wszelakich materyj na mundury
pp. oficerów i urzędników państwowych.

Kompletne wyekwipowanie pp. jednorocznych ochotników i oficerów rezerwowych. (5721—st. 16)

Ceny umiarkowane stałe.

Fabryka gipsu

Józefy Franz i synów
we Lwowie ul. Rzeźnicka l. 16.
Odznaczona kilkoma medalami, poleca

GIPS
z własnych kopalń,

który jest prawie zupełnie czystym siarkanem wapniowym, wolnym od przymieszek gliny i krzemionu.

Fabryka założona w roku 1858,
wyrabia cztery gatunki gipsu:

Nr. I. **alabastrowy,** Nr. II. **sztukatorski,** Nr. III. **zwykły budowlany,** Nr. IV. **nawozowy,**
używany z bardzo dobrym skutkiem do gipsowania kominów. (5708-20-14.)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż

w TARNOPOLU, ul. Mickiewicza (Pańska)

w domu p. KLANGA, gdzie był dawniej c. k. urząd podatkowy,

otworzyłem

Zakład fotograficzny,

który zbudowany wedle najlepszych i najnowszych technicznych wskazówek.

Nie szczędząc kosztów i trudów urządziłem zakład, biorąc sobie za wzór zakłady pierwszorzędne za granicą, gdzie się zawodowo wydoskonaliłem; jakoteż zaopatrzyłem zakład swój *w najnowsze aparaty* i najgustowniejsze dekoracje.

Zdjęcia wykonuję wedle najnowszych wynalazków sztuki t. j. sposobem momentalnym, bez względu na stan powietrza.

Fotografje wykonuję w różnych rozmiarach od kart wizytowych do naturalnej wielkości, jakoteż grupy towarzystw, zdjęcia widoków, maszyn, kościołów, cerkwi, salonów, zdjęcia koni i innych zwierząt.

Powiększenia z jakiejkolwiek fotografji wykonuję aż do naturalnej wielkości, jak najstaranniej, jakoteż fotografje na porcelanie i platynotypie.

Na żądanie wyjeżdżam też na wieś.

W końcu mam zaszczyt zawiadomić, iż prócz pobytu mego za granicą, byłem dwa lata dysponentem w pierwszorzędnym lwowskim zakładzie fotograficznym p. Hennera, w skutek czego wymaganiom nawet najwybredniejszym w pełni odpowiedzieć potrafię i żywię niepłonną nadzieję, że P. T. Publiczność swoimi względami, łaskawie obdarzyć mię zechce. (5867-3-3)

Tarnopol 1893.

Z głębokim szacunkiem:
P. Pechter, fotograf.

Saul Schiff
zegarmistrz i złotnik
w Rzeszowie,

ul. Gałęzowskiego Nr. 185 (w domu własnym) i ul. Trzeciego Maja w domu Wgo Zangena Nr. 10.

poleca swój obficie zaopatrzony skład wyrobów złotych, srebrnych i jubilerskich, zegarów i zegarków, oraz wszelkie wyroby z chińskiego srebra, po najtańszych cenach. Wszelkie reperacje uskutecznia jak najspieszniej.

Zakład istnieje od roku 1866.
(5912-3-1)

!! SPORT !!

Najnowsze papierki cygaretowe
(w książeczkach) z najprzedniejszej bibułki francuskiej — gatunek dotąd **niebywały!** 5850-st.-5

Cena książeczki 5 ct.
Do nabycia w sklepach
S. W. Niemojowskiego
we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.
w Krakowie: Sukiennice 28.
oraz we wszystkich znaczniejszych c. k. trafikach i handlach papieru.

Sprzedaż hurtowną i wysyłkę na prowincję uskutecznia zarząd fabryki tutek nieklejonych S. W. Niemojowskiego **we Lwowie Hetmańska 24.**

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.